

*Kiedy
gwiazdy
rozświetlają
niebo*

KOBIETY ZE ŚRÓDMIEŚCIA

ELIZABETH
CAMDEN

d





*Kiedy gwiazdy
rozświetlają niebo*



ELIZABETH
CAMDEN

TŁUMACZYŁA MAGDALENA PETERSON

Tytuł oryginału:

When Stars Light the Sky (Women of Midtown #2)

Autor:

Dorothy Mays

Tłumaczenie z języka angielskiego:

Magdalena Peterson

Redakcja i korekta:

Dominika Wilk

Skład i opracowanie graficzne:

Anna Brodziak

ISBN 978-83-68304-12-1

Cover design by Dan Thornberg, Design Source Creative Services

Background images: © Laurence Winram / Trevillion Images, Shutterstock, iStock

Vectors: myriammira / Freepik.com, freepik / Freepik.com

© 2025 by Dorothy Mays by Bethany House Publishers,
a division of Baker Publishing Group, Grand Rapids, Michigan, 49516, U.S.A

© 2025 for the Polish edition by Dreams Wydawnictwo

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak
ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-016 Rzeszów
www.dreamswydawnictwo.pl

Rzeszów 2025, wydanie I

Druk: Drukarnia Normex

Książkę wydrukowano na papierze Ecco Book cream 2,0 70 g/m²
dostarczonym przez Antalis Poland sp. z o.o.

antalis™

Jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie cytaty pochodzą z Biblii Tysiąclecia.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiegokolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.

Prolog



1898

NOWY JORK

A meryka miała być krajem dającym możliwości, tymczasem dla Ingi wydawała się raczej imperium głodu i dezorientacji. Dziewczynka kuliła się na zimnej posadzce pustego kościoła, starając się uspokoić oddech, ponieważ nawet najdelikatniejszy dźwięk potęgował się w ciemnym, przestronnym wnętrzu. Czuliła, że to nie w porządku, żeby chować się w takim miejscu, ale miała dopiero dziesięć lat i zawsze słuchała rodziców.

Jej ojciec został okradziony dziesięć minut po tym, jak opuścili Ellis Island, i właśnie dlatego musieli się zakraść do świątyni, żeby spędzić tam noc. Cała trójka miała na sobie płaszcze, czapki i szale, ale mimo to było im zimno. Dlaczego listopad w Nowym Jorku był o wiele chłodniejszy niż w Bawarii?

Ojciec leżał na kufrze podróżnym i nawet przez sen zaciskał rękę na uchwycie. Wewnątrz znajdowały się jedyne wartościowe rzeczy, jakie im zostały: jego młotki, szcypce, gwoździe z dużymi główkami i nożyce służące do wyrobu butów. Mama drzeła, trzymając przełożoną przez ramię płócienną torbę z ubraniami, jak jakiś objuczony koń. Inga skuliła się wokół swojego skózanego tornistra z nadzieją, że doczekają do świtu i nie pojawi się żaden groźny ksiądz czy siostra zakonna, którzy kazali by im się wynosić.

Nikt ich nie znalazł. Rano była tak zeszywniała, że siedzenie prosto sprawiało jej ból, jednak sposób, w jaki promienie słoneczne przesączały się przez witraże i napelniały wnętrze świątyni złocistoróżową poświatą, napawał ją optymizmem.

– Z czego się cieszysz? – burknął ojciec. Zawsze zwracał jej uwagę, kiedy uśmiechała się bez powodu, bo ludzie mogliby pomyśleć, że jest nierozgarnięta.

Inga znalazła wytłumaczenie swojej radości.

– Nawet jeśli jesteśmy biedni, właśnie spaliśmy za darmo w najbardziej luksusowym kościele na świecie.

Ten komentarz sprawił, że mama parsknęła śmiechem. Rozbawianie bliskich zawsze było wyjątkowym darem Ingi. Niektórzy ludzie posiadali wspaniałe umiejętności jako szewcy, jak jej ojciec, inni cieszyli się inteligencją czy opanowali grę na instrumentach. Inga potrafiła rozweselać ludzi. To było szczególnie ważne w ciągu ostatniego roku, kiedy życie stało się bardzo przygnębiające po tym, jak zmarła jej siostra, a potem klienci przestali kupować buty wyrabiane przez jej ojca, ponieważ te produkowane w fabryce okazywały się znacznie tańsze.

– Cicho! – szepnęła ostro mama. Jej upomnienie rozległo się echem. Ktoś się zbliżał, a oni nie byli jeszcze gotowi do wyjścia.

Inga wstrzymała oddech. Do świątyni weszło dwoje ludzi. Nieśamowicie elegancki mężczyzna i towarzysząca mu kobieta skierowali się prosto do rzędów świeczek wotywnych znajdujących się w pobliżu prezbiterium. Kobieta uklękła, mężczyzna wrzucił monetę do metalowej skrzynki, a brzęknięcie wyraźnie zabrzmiało w ciszy. Następnie podszedł, żeby zapalić kilka świeczek. Migocące płomienie oświetliły parę.

Wyglądali na bogatych. Mężczyzna miał jedwabny cylinder, a we włosach kobiety błyszczał diamentowy grzebień.

Wrzucił kolejną monetę i odpalił jeszcze jedną zapałkę. Powtórzył to, aż zaświecił wszystkie świeczki na stojaku. Ukląkł przy

swojej towarzysze i szepnął jej coś do ucha, a ona zachichotała. On również się zaśmiał, ale po chwili oboje ucichli i wrócili do modlitwy. Wydawali się tacy pobożni... aż do momentu, gdy kobieta parsknęła, a potem zaczęła się śmiać do tego stopnia, że nie potrafiła się opanować.

Było to na tyle zaraźliwe, że Inga położyła sobie dłoń na ustach. Ojciec pogroził jej palcem, ale dziewczynka nie mogła oderwać wzroku od pary siedzącej z przodu kościoła. Z czego się tak bardzo śmiali?

W końcu mężczyzna podniósł się i poprawił sobie płaszcz, a następnie pomógł wstać towarzyszącej mu damie.

– Szybko, chowamy się – szepnął ojciec. Przykucnął za rzeźbą przedstawiającą świętego przestrelonego strzałą i skinął na córkę, żeby do niego dołączyła. Ona nie chciała jednak zostawić bagaży. Co, gdyby ktoś je ukradł?

Para ruszyła wzdłuż głównej nawy, a mężczyzna zauważył dziewczynkę. Inga przeraziła się, a on zbladł z zaskoczenia, po czym podszedł w jej stronę. Kąciki jego ust opadły pod ciemnymi, równo przystrzyżonymi wąsami. Wyrzucił z siebie potok słów w języku, którego nie znała.

– Przepraszam – odpowiedziała po niemiecku. – Nie rozumiem.

– *Bist du Deutsch?* – spytał.

– *Ja* – przytaknęła, ale zanim zdołała wydukać coś więcej, ojciec stanął przy niej i zapewnił mężczyznę, że wkrótce sobie pójda i nie mają złych zamiarów. Wziął jedną z toreb pod pachę, po czym próbował podnieść kufer. Bagaż był jednak zbyt ciężki i zadudnił o podłogę.

– *Keine Sorge, der Himmel wird nicht fallen* – odparł mężczyzna. Miał okropny akcent, ale Inga poczuła się znacznie lepiej. Powiedział: „Nie martwcie się, nic się nie dzieje”. Jej babcia zawsze powtarzała takie słowa. Dziewczynka się uśmiechnęła.

Mężczyzna roześmiał się pogodnie i nadal mówił po niemiecku.

– To najśłodszy uśmiech, jaki widzieliśmy. Prawda, Mary?

– Tak – odezwała się kobieta. – Masz takie śliczne blond loczki. – Jej akcent był również bardzo silny. Miała na szyi sznury pereł i pachniała jak kwiaty bzu. – Chodźcie, usiądźmy i opowiecie nam, dlaczego musieliście spędzić noc w kościele – zachęcała.

Zamożna para przedstawiła się jako pan i pani Gerard. Nie wyglądali na ludzi, którzy chcą oszukać obcych i odebrać im ostatni grosz, więc ojciec przedstawił im smutną historię o tym, jak stracili wszystkie oszczędności, gdy zeszli z pokładu statku. Jakiś człowiek zaproponował im wymianę marek niemieckich na dolary po lepszym kursie niż ten oferowany w banku. Był Niemcem, więc mu zaufali. Dopiero kiedy dotarli do hotelu, zorientowali się, że tamten mężczyzna ich oszukał. Banknoty okazały się fałszywe, a im zostały jedynie jakieś drobne.

Kobieta popatrzyła ze współczuciem na obszarpany brzeg spódnicy Ingi i szturchnęła męża łokciem. Ten sięgnął po portfel.

– Proszę, to powinno wam wyrównać straty – powiedział pan Gerard i wcisnął kilka banknotów w dłoń ojca. Szewc nawet nie spojrział na pieniądze, ale w jego oczach pojawiły się łzy.

– Dziękuję panu – odparł drżącym głosem. – Po stokroć dziękuję.

Państwo Gerardowie pożegnali się i poszli, zostawiając za sobą szelest jedwabiu i zapach perfum.

Ojciec zaczekał, aż zamkną się za nimi drzwi, po czym przeliczył pieniądze, które dostał.

Sto dolarów! Mogli się za to utrzymać co najmniej przez miesiąc. Inga podbiegła do okna i patrzyła, jak para znika na ulicy. Była przekonana, że właśnie zobaczyła aniołów stróżów.

Zamierzała do końca życia pamiętać o państwu Gerardach w swoich modlitwach.

1



SZESNAŚCIE LAT PÓŹNIEJ

CZERWIEC 1914

WYBRZEŻE NOWEGO JORKU

Ma pan dla mnie jeszcze jakąś pracę? – Inga spytała swojego przełożonego pod koniec zmiany w biurze telegraficznym. W największym porcie w Ameryce zazwyczaj czekały dodatkowe zadania. Utrzymywała się jako telegrafistka, komunikując się ze statkami wpływającymi i wypływającymi z portu, ale zawsze cieszyła się z możliwości większego zarobku.

Pan Guillory zerknął zza biurka otoczonego regałami na dokumenty, tablicami ogłoszeń i szafkami.

– Niech pani idzie do domu i trochę się wyśpi – odparł, machając ręką. – Nie potrzebuje pani dodatkowej pracy.

Miała rację, ale próbowała odłożyć pieniądze, żeby kupić płytę na nagrobek rodziców. Minęły cztery lata od ich śmierci, a teraz, kiedy przyzwoicie zarabiała, chciała, aby ich grób ładnie wyglądał.

Zerknęła na zabałaganione biurko Guillory'ego w poszukiwaniu niedokończonych raportów, które trzeba by było przepisać na maszynie, albo jakichś pasków z kodem Morse'a do rozczytania. W zeszłym roku zdobyła certyfikat ze stenografii, co otworzyło przed nią nową kategorię zadań, które mogła realizować.

– Niech pan spojrzy – powiedziała, wskazując na tygodniowy raport celny. – Mogę to wprowadzić do miesięcznego rejestru?

Wie pan, że potrafię to zrobić szybciej niż urzędnicy z dziennej zmiany.

– Oni wszyscy potrzebują pracy bardziej niż pani – odparł Guillory.

Niezrażona rozejrzała się za kolejnymi obowiązkami, a jej wzrok spoczął na telegramie przypiętym pinezką do tablicy. Było na nim jej nazwisko.

– Co to? – spytała, kiwając głową w stronę wiadomości.

– Ach, to przyszło do pani kilka godzin temu – odpowiedział Guillory, po czym odpiął telegram. Inga pohamowała irytację. Ktoś, kto wysyłał do niej telegram, prawdopodobnie miał jej do przekazania coś pilnego, ale przełożony najwidoczniej nie chciał przeszkadzać jej w pracy.

Szczerze mówiąc, praca telegrafistki na nocnej zmianie wymagała sporej koncentracji. Od dziesiątej wieczór do siódmej rano tłumaczyła wystukiwane kropki i kreski od operatorów ze statków. Kto by pomyślał, że córka szewca zostanie kimś, kto kontaktował się z olbrzymimi parowcami wpływającymi do portu? Nie był to zawód wybierany tradycyjnie przez kobiety, ale w jej przypadku ta decyzja miała pełne uzasadnienie. Sama była świadkiem kurczowego trzymania się wymierającej profesji. Jeszcze zanim choroba płuc uniemożliwiła jej ojcu ręczne wyrabianie obuwia, Inga zapisała się do szkoły na kurs pisanania na maszynie. Gdy pojawiła się okazja do opanowania kodu Morse'a, momentalnie z niej skorzystała.

Teraz chciała zdobyć telegram znajdujący się w rękach jej przełożonego.

– Moja zmiana skończyła się pięć minut temu. Mogę już zobaczyć tę wiadomość? – spytała.

Guillory podniósł się ze skrzypiącego krzesła i podał jej telegram. Otworzyła go i przeczytała zwięzły komunikat.

Ingo,

spotkaj się ze mną na lunch w Ritzu dziś w południe. Muszę z Tobą natychmiast pomówić.

Pozdrawiam

James Gerard

To była niespodzianka. Jako nowo mianowany ambasador w Niemczech powinien być w Berlinie, a nie na lunchu w Ritzu.

Odkąd poznała państwa Gerardów pamiętnego okropnego pierwszego dnia w Ameryce, pan Gerard wziął ją pod swoje skrzydła. Pomógł, gdy jej rodzicom groziła eksmisja po tym, jak choroba ojca uniemożliwiła mu pracę. Zapłacił, żeby mogła iść do szkoły dla telegrafistów, ponieważ jej nigdy nie byłoby stać na czesne. Przez te wszystkie lata pisywali do siebie serdeczne życzenia na Boże Narodzenie, a ona z radością obserwowała jego poczynania, śledząc rubryki towarzyskie. Państwo Gerardowie słynęli z wydawania przyjęć w weekendy w swojej wiejskiej posiadłości i od czasu do czasu pływali swoim jachtem w towarzystwie wysoko postawionych osób w kraju i za granicą.

Ton desperacji wyczuwalny w telegramie wydawał się dziwny. Inga zazwyczaj szła spać po pracy na nocnej zmianie, ale jak mogła odmówić Gerardowi? Zawdzięczała mu wszystko i nie zważała na to, że zakłóciłaby sobie rytm snu.

Skoro nie mogła iść do domu, zamierzała spędzić ranek w porcie, zarabiając przy okazji parę dolarów. Złożyła telegram i wsunęła go do kieszeni, po czym spojrzała na biurko swojego przełożonego.

– Panie Guillory, kwartalne raporty należy złożyć w przyszłym tygodniu, a mamy zaległości w statystykach miesięcznych. Niech pan spojrzy. – Obeszła mężczyznę i otworzyła drzwi szafki. – Kończą się nam blankiety cargo, ponieważ nikt ich nie uzupełnił. Mogę pomóc panu to przygotować?

– Miesięczne zestawienia nie są gotowe, bo Jenkins ma zapalenie opłucnej – bronił się Guillory.

– I dlatego powinien mi pan zlecić ich przepisanie. Albo sporządzenie zestawień. A w najgorszym razie może mi pan kazać tu posprzątać. Nic dziwnego, że Jenkins choruje, skoro wszystko tu jest tak zakurzone.

Dwóch operatorów telegrafów siedzących na swoich stanowiskach próbowało pohamować śmiech. Carson zdjął słuchawki.

– Powiedz to, Ingo. Tu jest brudno.

Guillory prychnął ze złością.

– Być może Jenkins potrzebuje dodatkowej pracy.

– Być może – odparła Inga. – A ja naprawdę jej chcę i będę tu przez najbliższe cztery godziny. Niech mi pan powie, co mogę zrobić. – Nowe zadania pomogłyby jej doczekać do spotkania z Gerardem.

Guillory przebierał w stercie papierów na biurku i wygrzebał z niej kilka kartek z informacjami o cłach.

– Proszę bardzo.



Cztery godziny później Inga otworzyła usta ze zdziwienia, kiedy weszła do hotelu Ritz-Carlton. Promienie słoneczne wpadały do żółto-białego lobby przez witrażowy świetlik. Wysokie palmy sięgały do sklepionego sufitu, a w znajdującej się pośrodku fontannie pluskała woda. Mężczyźni byli ubrani w szyte na miarę garnitury, kobiety zaś miały na sobie eteryczne suknie w pastelowych kolorach i kapelusze z szerokimi rondami. Elegancki recepcjonista rzucił krytyczne spojrzenie w kierunku zwykłej brązowej sukni Ingi, ale jego chłodna reakcja natychmiast się zmieniła, gdy powiedziała mu, że została zaproszona na lunch przez ambasadora Gerarda.

– Oczywiście, proszę pani – odparł z szacunkiem. – Zaprowadzę panią do jadalni.

Zamaskowała uśmiech, kiedy szli między palmami w stronę głównej sali jadalnej. Jakie to było wspaniałe. Kogo obchodziło to, że wyglądała jak wrona wśród łabędzi? Niewielu ludzi na świecie mogło sobie pozwolić na lunch w hotelu Ritz, a ona zamierzała się cieszyć każdą chwilą.

Pan Gerard z przyjemnością palił cygaro przy stole znajdującym się w rogu sali, w pobliżu okna, a w tym czasie jego żona przeglądała menu. Gdy podeszła Inga, wstał.

– Jest i moja dziewczyna – powiedział ciepło, po czym odłożył cygaro i wysunął dla niej krzesło. Większość kobiet nie lubiła zapachu cygar, ale Inga uwielbiała tę woń, ponieważ kojarzyła się jej z Gerardem i jego głośnym sposobem bycia. Wiele lat temu dowiedziała się, że państwo Gerardowie znaleźli się w kościele tamtego pamiętnego ranka, ponieważ okazało się wówczas, że Mary spodziewa się dziecka. Przyszli zapalić świeczki wotywnie i pomodlić się, żeby wszystko dobrze poszło.

Niestety, stało się inaczej. Cięży nie udało się donosić, a małżeństwo nigdy nie doczekało się dzieci. W końcu Inga stała się dla nich jak chrześnica. Być może Bóg zadziałał przez to, co wydarzyło się tamtego dnia, ponieważ państwo Gerardowie otrzymali upragnione dziecko, jednak nie w sposób, na jaki liczyli.

Mary powitała ją serdecznie, chociaż jej uśmiech nie do końca odzwierciedlał się w jej oczach. Coś było nie tak, ale pan Gerard opowiadał zabawnie o wyścigach konnych, podczas gdy obsługa przygotowała serwis herbaciany, a główny kelner przyjął ich zamówienie.

– Jestem zaskoczona, że widzę pana w Ameryce tak wcześnie – stwierdziła Inga. Otrzymał przecież posadę w ambasadzie mniej niż rok temu. – Jak się panu podoba rola ambasadora?

Przestał obracać filiżankę i uniósł wzrok.

– Mogłoby być lepiej – powiedział. – Wiesz, że Niemcy potrafią być trudni. Czasem obrażają się o zupełnie drobnostki.

– Ojejku – odparła. Co innego mogłaby powiedzieć? Tak, Niemcy bywali drażliwi i dumni, ale Gerard często mówił bez ogródek. – Może mi pan podać jakiś przykład?

– Najwidoczniej obraziłem ich okropne dzieła sztuki – stwierdził z irytacją. – Wielki księżę Saksonii-Weimaru pokazywał mi Berlin, a ja powiedziałem, że we wszystkich parkach znajdują się pomniki upamiętniające wojny albo zabijanie. Nawet w ogrodach! Zawsze chodzi o jakiegoś starożytnego wojownika wymachującego pałką albo trzymającego odciętą głowę. Gdzie tu jakiegokolwiek piękno?

Mary się skrzywiła.

– Tak, ale nie musiałeś tego wyrażać w taki sposób, kochanie.

– Teraz już wiem – oznajmił Gerard. – Potem obraziłem kajzera, bo okazało się, że powinienem się do niego zwracać w trzeciej osobie. „Czy Jego Ekscelencji smakowała herbata?” Albo: „Czy Jego Ekscelencja zechce przeczytać wiadomość od prezydenta?”. To przesadne i niedorzeczne.

– Spotkał się pan z cesarzem? – spytała Inga. Nigdy nie wyobrażała sobie, że będzie знаła kogoś, kto widział cesarza Wilhelma, nie wspominając nawet o rozmowie z nim.

– Oczywiście, że spotkałem się z kajzerem – odparł Gerard. – Zabrałem ze sobą głównego doradcę dyplomatycznego z ambasady, który miał mnie pilnować, ale mimo tego nie wyszło to najlepiej.

Gerard zaczął opowiadać o swoich kłopotach. Jego mianowanie na ambasadora w Niemczech wzbudziło kontrowersje, ponieważ nie miał żadnego doświadczenia dyplomatycznego, jednak prezydent Wilson był mu winien przysługę. Najwidoczniej Gerard wykorzystał połączenie swoich pieniędzy i wpływów i zdobył stan Nowy Jork dla Woodrowa Wilsona podczas wyborów

prezydenckich w 1912 roku, więc jego posada ambasadora była rewanżem. Nawet gazety nie ukrywały zdziwienia, że człowiek znany głównie z wprawy w organizowaniu przyjęć otrzymał tak świetne stanowisko. Może zatem nie powinno być zaskoczeniem, że nie szło mu najlepiej.

– Musiałem zwolnić mojego sekretarza za szerzenie o mnie plotek – opowiadał Gerard. – Pracownicy amerykańskiej ambasady nie cierpią mnie, ale najgorszy ze wszystkich jest Benedict Kincaid, główny doradca dyplomatyczny. On zawsze próbuje mi powiedzieć, co mam robić i jak się zachowywać. Podejrzywałem, że mój sekretarz, człowiek o imieniu Silas, był dla niego źródłem informacji, więc przygotowałem zasadzkę. Powiedziałem Silasowi, że grałem w tenisa z pracownikami ambasady rumuńskiej, ale naprawdę chodziło o Norwegów. Miało to zdenerwować Benedicta, który jest malkontentem i nie pochwała, gdy robię coś zabawnego. Kiedy się ze mną skonfrontował, myślał, że grałem z Rumunami, tak jak to przedstawiłem mojemu sekretarzowi. Zwolniłem Silasa, a teraz potrzebuję nowej osoby na to stanowisko. Takiej, której mogę zaufać, że nie będzie szpiegowała dla Kincaida.

– Dlaczego po prostu nie zwolni pan Benedicta? – spytała Inga, a Gerard potrząsnął głową.

– Ha! Chciałbym, ale ambasada nie działa w taki sposób – powiedział. – Ambasadorowie, tacy jak ja, pracują tam czasowo. Służymy tak długo, jak podoba się to prezydentowi, i jesteśmy zmieniani wraz z każdą kolejną administracją. W przypadku pracowników jest inaczej. Mogą tam być przez długie lata i zajmować się zwyczajnymi obowiązkami. Żaden z nich mnie nie lubi, a Benedict jest ich prowodyrem. Wszyscy są w niego wpatrzeni, jakby chodził po wodzie, a dla mnie nie ma to żadnego sensu. Benedict Kincaid jest ponurakiem, który sprowadza chmury w każdy słoneczny dzień.

– Okropny człowiek – potwierdziła Mary. – Po prostu okropny.
– Szkoda, że nie mogę ich wszystkich wyrzucić – stwierdził Gerard. – Myślą, że nie nadają się do tej pracy, a teraz, kiedy wojna wydaje się nieuchronna, sądzę, że będą chcieli doprowadzić do mojego zwolnienia. Prezydent Wilson wezwał mnie do kraju, żeby przeczytać mi zabawny dokument na temat stroszenia piórek na dworze niemieckim. Moim zdaniem już dawno ktoś powinien wstrząsnąć cesarzem i całym tym jego wojskowym anturazem. Obawiam się, że niestety sprawy w Berlinie nie mają się najlepiej.

Inga nie była przyzwyczajona do widoku państwa Gerardów w tak pośpym stanie.

– Szkoda, że nie mogę nic zrobić, żeby jakoś pomóc.

Na twarzy Gerarda pojawił się uśmiech.

– Moja droga, ale właśnie dlatego zwróciliśmy się do ciebie! Potrzebuję sekretarki, której mógłbym zaufać. Władasz biegle językiem niemieckim. Potrafisz pisać na maszynie, znasz się na stenografii i obsłudze telegrafu. Mam już dość obawiania się, że Benedict szpieguje mnie za każdym razem, kiedy wysyłam wiadomość do prezydenta czy kajzera. W takim właśnie momencie byłabyś przydatna.

Jej serce mocno zabiło. Zerknęła na Mary, aby upewnić się, że wszystko dobrze rozumiała.

– Chcą państwo, żebym z wami pojechała do Niemiec?

– Czy to nie jest ekscytujące? – odezwała się z entuzjazmem pani Gerard. – Możesz rzucić tę okropną nocną zmianę i wybrać się z nami do Berlina. To będzie cudowne. Możemy pływać jachtem, chodzić do opery i urządzać przyjęcia na wsi. Będziesz nam we wszystkim towarzyszyć!

Inga odchyliła się do tyłu na krześle. Osłupiała. Wyjazd do Berlina oznaczałby pozostawienie wszystkich przyjaciół... łącznie z Eduardem. A szczerze mówiąc, Niemcy nie wydawały się

teraz najbezpieczniejszym miejscem na świecie. Napomknięcie o coraz trudniejszej sytuacji politycznej byłoby przejawem tchórzostwa, szczególnie że państwo Gerardowie właśnie tam wracali, jednak musiała wiedzieć.

– Co się stanie, gdy dojdzie do ogłoszenia wojny? – spytała.

Gerard zlekceważył to.

– Nie ma obaw o wojnę. Może sytuacja nie wygląda najlepiej dla Francuzów czy Brytyjczyków, ale Ameryka nie będzie się w to mieszać. Prezydent Wilson wielokrotnie zapewniał cały świat, że nie wciągnie nas w konflikt międzynarodowy, i ja mu wierzę. Będziesz w Berlinie zupełnie bezpieczna.

Nie chciała opuszczać Nowego Jorku. Kochała to miasto.

– Na pewno są jakieś inne osoby, które mógłby pan zatrudnić i które posiadają niezbędne umiejętności.

– Potrzebuję kogoś, komu mogę zaufać – odparł. Obowiązki, z którymi mierzył się jako ambasador, musiały być niezmiernie trudne, ponieważ nagle wyglądał na starego i zmęczonego. Nawet w jego głosie dało się słyszeć wyczerpanie. – Ingo, na tej ziemi są ludzie, którzy zawsze emanują radością i optymizmem. Mimo ciosów zawsze wypływają na powierzchnię. To ty. Wiedziałem to od chwili, gdy zobaczyłem cię w tamtym kościele. Próbowałaś się uśmiechać mimo strachu, a byłaś zaledwie małą dziewczynką. To właśnie takiej postawy brakuje teraz w amerykańskiej ambasadzie. Potrzebujemy cię. Ja cię potrzebuję.

Jakże sprytnie przypomniał Indze o długu wdzięczności. Szesnaście lat temu państwo Gerardowie pojawili się niespodziewanie, uratowali jej rodzinę i nie chcieli niczego w zamian. Wyglądało na to, że rachunek pojawił się właśnie teraz.

– Czy mogę mieć trochę czasu, żeby to przemyśleć?

– Naturalnie – odpowiedział Gerard. – Możesz do mnie zadzwonić dzisiaj wieczorem i dać mi odpowiedź, żebym mógł wszystko zaaranżować. Wypływamy w piątek.



Inga pobiegła do portu, żeby spytać Eduarda, co sądzi na temat propozycji pana Gerarda. Eduardo miał dobrą posadę jako księgowy w Departamencie Doków, ale kończył pracę dopiero o piątej, a jej zostało coraz mniej czasu na podjęcie decyzji.

Siedziała na ławce i wpatrywała się w bulwar ciągnący się wzdłuż nabrzeża. To był najlepszy widok na świecie. Statki cały czas wpływały i wypływały z olbrzymiego portu, flagi łopotały na wietrze, krzyki mew i pobrzękiwanie łańcuchów mieszały się z chlupotaniem wody. Myśl o opuszczeniu tego cudownego miasta wzbudziła w niej falę tęsknoty.

W końcu nadeszła siedemnasta. Inga wstała, kiedy zauważyła, że Eduardo wychodzi z budynku departamentu. Jego ciemne włosy były gładko zaczesane, jak zwykle do pracy, jednak kiedy przebywali razem, zawsze zachowywał się swobodnie i stawał się żartobliwy.

Nie dzisiaj. Gdy Inga przedstawiła swoją pracę w Niemczech, ogarnął go smutek.

– Ale Ingo – odezwał się z drżącą grdyką. – Myślałem, że ty i ja moglibyśmy... No, miałem nadzieję, że pewnego dnia mogłoby być między nami coś na stałe. Moja mama już na to liczy.

Westchnęła.

– Spotykamy się dopiero od dwóch miesięcy.

– Wiem o tym, ale jesteś w zasadzie idealna, nawet jeśli jesteś Niemką.

Zaczerwienił się, kiedy dotarło do niego, co właśnie powiedział. Ona jednak po prostu zaśmiała się i pocałowała go prosto w usta.

– Nie szkodzi. Gdyby moi rodzice nadal żyli, prawdopodobnie sądziliby to samo o tym, że jesteś Włochem.

Eduardo mocniej chwycił ją za rękę.

– Berlin to dobra możliwość zawodowa, ale czy naprawdę chcesz jechać?

Nie potrafiła odpowiedzieć. Patrzyła, jak holownik wprowadzał do portu potężny parowiec. Jej miłość do Nowego Jorku była dogłębna, jednak równocześnie zawdzięczała państwu Gerardom wszystko. Eduardo odprowadził ją na stację metra, przez całą drogę wyrażając niezadowolenie.

Gdy wróciła do domu, kobiety mieszkające na jej piętrze okazały się równie sceptyczne. Inga wprowadziła się do tego apartamentowca dla kobiet sześć lat temu. Martha Washington Hotel powstał, żeby zapewnić bezpieczne mieszkania dla rozrastającej się klasy pracujących zawodowo niezamężnych kobiet. Był on domem dla ponad pięciuset nauczycielek, pielęgniarek, sekretarek i innych kobiet, które mogły sobie pozwolić na czynsz. Na każdym piętrze znajdował się wspólny salon, i to właśnie w takim miejscu Inga opowiedziała koleżankom z siódmego piętra o swoim dylemacie. Jak dotąd wszystkie sześć mieszkanek, które się tam zebrały, miało wątpliwości, czy powinna przyjąć tę pracę. Każda z nich wyraziła cenne spostrzeżenia, na które Inga nie miała odpowiedzi.

– Co, jeśli nie polubisz tej pracy? – zapytała Margaret. – Utkniesz w Niemczech bez możliwości powrotu do domu.

– A gdyby wybuchła wojna? – odezwała się kolejna. – Może statki przestaną pływać i będziesz tam uwięziona na wiele lat.

– A co na to William? – dociekała Blanche.

W końcu jakieś łatwe pytanie.

– Rozstaliśmy się kilka miesięcy temu – odparła Inga. – Teraz spotykam się z Eduardem Ciprianim.

– Znowu? – spytała z niedowierzaniem Blanche. Kiedyś żartowały z tego, że Inga zmienia kawalerów jak rękawiczki, ale lubiła mężczyzn, a oni ją. Gdy stawali się zbyt zaborczy, tak jak to miało miejsce w przypadku Williama, nadchodził czas, żeby iść

własną drogą. Fakt, że Eduardo i jego matka żywili już nadzieję na długoterminowe zaangażowanie, oznaczał, że i tak wkrótce pewnie ich drogi by się rozeszły.

Siedząca po przeciwnej stronie pokoju Delia Byrne przyglądała się jej sceptycznie. Delia była nie tylko jej najlepszą przyjaciółką, ale prawdopodobnie najmądrzejszą spośród zebranych. A jak dotąd jeszcze się nie odezwała.

– Dee, co sądzisz?

– Myślę, że byłoby nierozsądnie odmówić – odpowiedziała. – Dlaczego się wahasz? Czego się obawiasz, Ingo?

Tego, że nie przynależała już do Niemiec. Że nie będzie wiedzieć, jak zachowywać się w ambasadzie, gdzie spotka królów, księżęta i dyplomatów. Że jej się nie uda i rozczaruje państwa Gerardów. Wzięła trzeźwiący oddech i spojrzała Delii w oczy.

– Nie jestem taka mądra jak ty, Dee. Skończyłam jedynie osiem klas i czasami bywam taka głupia.

– Ingo, przestań! – nakazała Delia. – Znasz dwa języki i alfabet Morse’a. Potrafisz się zajmować stenotypią, pisać na maszynie, zorganizować biuro lepiej niż ktokolwiek, kogo znam, a równocześnie owijasz sobie wokół palca wszystkich mężczyzn w okolicy. Przestań gadać o tym, że jesteś głupia, dobrze?

Inga powstrzymała śmiech.

– Wolałabym, żebyś nie była taka niemila.

– A ja bym wolała, żebyś ty nie była taka dobrotliwa.

Niektórzy nie rozumieli tego, jak kobiety się sprzeczały, ale zaprzyjaźniły się, gdy tylko Inga pojawiła się w Martha Washington Hotel sześć lat temu. Tak, stanowiły przeciwieństwa. Inga była radosną blondynką, Delia – poważną brunetką, jednak zawsze były dla siebie bliższe niż siostry.

– Kiedy będziesz musiała wyjechać? – spytała Blanche.

– Państwo Gerardowie wypływają w piątek.

Blanche założyła sobie ręce na klatce piersiowej.

– Skoro wszyscy w amerykańskiej ambasadzie nie znoszą pana Gerarda, tak jak to przedstawiasz, co się stanie, jeśli prezydent Wilson go zwolni? Stracisz dobrą pracę tutaj w porcie i zostaniesz bez zajęcia w Niemczech.

– Stracisz mieszkanie w Martha Washington – zauważyła inna kobieta. – Jest dwuletnia lista oczekujących, a ty zostaniesz na ulicy.

– Nie, jeśli Eduardo miałby coś do powiedzenia – droczyła się Margaret. – Od razu by ją przyjął.

Było tyle świetnych powodów, żeby tu zostać, a ona nawet o nich wcześniej nie pomyślała. Uwielbiała mieszkać w Martha Washington. Panowało tu siostrzeństwo, a gdyby opuściła to miejsce, trafiłaby na koniec listy oczekujących. Inga zwróciła uwagę w kierunku szczupłej starszej kobiety, która siedziała na sofie i w ogóle się nie odzywała, a jedynie postukiwała rytmicznie drutami, pracując nad swoją robótką.

– Midge, a ty co uważasz?

Siedemdziesięcioletnia Midge Lightner była najstarsza w całym apartamentowcu. Pracowała jako pielęgniarka podczas wojny secesyjnej i nadal podejmowała nocne dyżury w pobliskim szpitalu.

– Myślę, że najlepsze okazje w życiu są zwykle najbardziej przerażające.

Inga zwiesiła ramiona. Nie chciała przerażającej okazji. Jej życie było w zasadzie idealne. Uwielbiała jaskrawe światła Manhattanu, spotykanie się z przystojnymi mężczyznami. W Nowym Jorku nie brakowało przyjęć, teatrów i świeżo pieczonych precli. W zimie można było jeździć na łyżwach, a w lecie chodzić na mecze baseballowe.

Jedyną rzeczą, jaką pamiętała z Niemiec, było mieszkanie w małym miasteczku z szutrowymi drogami, okolonym przez las. Drzewa sięgały tak wysoko, że przesłaniały słońce. Berlin byłby

inny, jednak perspektywa porzucenia wszystkiego, żeby tam pojechać... nie.

– Uważam, że powinnaś zostać tutaj – stwierdziła Blanche. – Wkrótce rozpocznie się nowy sezon teatralny. Nie chcesz być w Niemczech, na linii frontu. Zostań w Nowym Jorku, gdzie jest bezpiecznie.

– Bezpiecznie? – odezwała się ostro Delia. – Nie mogę zostać adwokatem, mimo że jestem mądrzejsza niż dziewięćdziesiąt procent prawników, w których biurach pracuję. Całe życie zamknięto mi drzwi przed nosem. Dałabym wiele, żeby mieć taką okazję jak ta. Ingo, powinnaś jechać! Może w Berlinie będzie ciężko, ale nie odpuszczaj, zanim rozgrywka zacznie się na dobre. Jeśli będzie trudno, przyłożysz się do pracy, będziesz zarywać noce, ale ostatecznie staniesz na wysokości zadania.

Delia w trybie walkirii zawsze była taka onieśmiałająca. Inga wstała i zaczęła się przechadzać po salonie. Potrzebowała czasu, żeby się zastanowić, nie słysząc tych wszystkich rad. Nie zwracała uwagi na toczącą się rozmowę, tylko podeszła do okna z widokiem na miasto, które tak kochała. Nawet stąd było widać wieżę kościoła, gdzie razem z rodzicami schroniła się wiele lat temu. Tamtej okropnej nocy tak bardzo się bała. Często zastanawiała się, co by się z nimi stało, gdyby nie ofiarność państwa Gerardów. Przez lata wielokrotnie byli dla niej wsparciem, nie prosząc o nic w zamian.

Nie chciała wyjeżdżać z Nowego Jorku. Nie chciała udawać się w nieznane. A jednak kilka godzin później, kiedy słońce było już nisko na wieczornym niebie, zadzwoniła do hotelu, gdzie zatrzymali się państwo Gerardowie, i zgodziła się pojechać z nimi do Berlina.